

Rafał Habielski

*Przeszłość w sferze publicznej
i życiu kulturalnym 1989–2005
(obszary zainteresowań,
interpretacje, nośniki)*

Historycy i politycy: polityka pamięci w III RP,
red. Paweł Skibiński, Tomasz Wiścicki, Michał Wysocki,
Wydawnictwo DiG oraz Muzeum Historii Polski,
Warszawa 2011, s. 83-107.

Rafał Habielski

Przeszłość w sferze publicznej i życiu kulturalnym 1989–2005 (obszary zainteresowań, interpretacje, nośniki)

Erozja systemu komunistycznego w Polsce, w tym zniesienie cenzury, stworzyły nową sytuację w polskim życiu kulturalnym. Zyskało ono polityczną niezależność od państwa, kierując się własnymi zainteresowaniami i systemami wartości, nie będąc jednak całkowicie niepodatne na wpływy z zewnątrz. Podobnie rzecz się miała z budzącym kłopot terminem „polityka historyczna”, zwłaszcza jeśli odnosić go do obszaru życia kulturalnego – pojęciem, które karierę zaczęło robić od przełomu XX/XXI w. Obraz przeszłości, jej interpretacje oraz stosunek do niej okazywał się efektem wielu czynników, których wyodrębnienie, ale i wspólne pojmowanie pozwalają odpowiedzieć na pytanie o udział szeroko rozumianej kultury w kształtowaniu pamięci historycznej Polaków.

Kwestią, od której wypada zacząć, było początkowo niewielkie zainteresowanie wspieraniem pamięci przez rządzących. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe, jeśli pamiętać o kłopotach politycznej i ekonomicznej natury towarzyszących początkom transformacji oraz o przyjęciu przez państwo filozofii liberalnej, z której wynikało ograniczanie własnej obecności w przestrzeni publicznej. Dodatkowym bodźcem była tu świadomość tego, co znaczyło i jak było odbierane pojęcie „polityki kulturalnej” przed rokiem 1989. Dodajmy jeszcze, że przez niektórych liberalizm pojmowany jest jako postawa bliska „niepamięci” czy wręcz z nią tożsama.

Nie oznaczało to jednak zupełnej beczynności w interesującej nas dziedzinie. Władze (różnego szczebla i charakteru) uznały, że ich obowiązkiem jest administracyjna likwidacja pozostałości systemu komunistycznego. Zdecydowano więc o powrocie do przedwojennej nazwy państwa i tradycyjnego wizerunku jego godła, przywróceniu nieobowiązującego w PRL kalendarza rocznicowego (zniesienie święta 22 lipca, przywrócenie 3 maja oraz 11 listopada, ustanowienie święta flagi narodowej, przesunięcie dnia zwycięstwa z 9 na 8 maja), likwidacji niektórych pomników (np. Feliksa Dzierżyńskiego i tzw. utrwalaczy w Warszawie, Lenina w Nowej Hucie, wdzięczności Armii Czerwonej w dziesiątkach miast) oraz muzeów (Lenina), a także zmianie ekspozycji w nadal funkcjonujących (Muzeum Wojska Polskiego). Weryfikacji uległy programy nauczania i listy lektur szkolnych, podjęto szereg decyzji w sprawie nazewnictwa ulic oraz placów (nie wszystkich jednak, kwestia pozostaje w sferze dyskusji i realizacji po dziś dzień), zakłady przemysłowe pozbyły się bądź zmieniły patronów.

Poza działaniami, o których wyżej, pamięć historyczna i działania prowadzące do jej utrwalania bądź formowania okazywały się domeną działań obywatelskich (jednostkowych i zbiorowych) i pozostawały w pierwszym kilkulociu niepodległości poza obszarem zainteresowania administracji. Wspomnijmy jeszcze, że przedstawiciele władz uznawali za oczywiste uczestniczenie w obchodach rocznicowych, uznając to jednak bardziej za rytuał niż sposobność wpływania na pamięć zbiorowości, choć od zasady tej czyniono pewne odstępstwa.

Uprawniona wydaje się zatem teza, że polityka historyczna państwa w pierwszym okresie transformacji miała charakter raczej pasywny i sprowadzała się przede wszystkim do likwidacji materialnych śladów władzy komunistycznej w przestrzeni publicznej.

Wszystko to jednak nie oznaczało, że życie publiczne wolne było od związków z przeszłością, na co wpływ miała – co może zakrawać na paradoks – polityka firmowana przez państwo. Przytoczmy kilka przykładów: w październiku 1989 r. prokurator generalny PRL zwrócił się do swojego odpowiednika w ZSRR z prośbą o wszczęcie śledztwa w sprawie losów oficerów polskich więzionych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. W kwietniu 1990 r. ZSRR przyznał, że zginęli oni z ręki NKWD; w sierpniu 1991 r. rozpoczęły się ekshumacje. We wrześniu 1993 r. proch y gen. Sikorskiego zostały

sprowadzone do kraju i pochowane w krypcie św. Leonarda na Wawelu, niedługo przedtem ze Szwajcarii przywieziono prochy prezydenta Ignacego Mościckiego. W 1995 r. w katedrze św. Jana w Warszawie złożone zostały szczątki króla Stanisława Augusta. W listopadzie 1989 r. w czasie wizyty kanclerza Helmuta Kohla w Polsce doszło do symbolicznego pojednania podczas nabożeństwa w Krzyżowej, w którym wzięli udział obaj szefowie rządów. W czasie wizyty prezydenta Lecha Wałęsy w Izraelu w 1991 r. podjęte zostały próby przełamania obopólnych pretensji i uprzedzeń mających podłoże historyczne. W 1990 senat RP potępił akcję „Wisła”.

Bez względu na efekty tych wydarzeń, nie ulega kwestii, że stanowiły one inspirację do zainteresowania przeszłością.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że na interesujące nas zagadnienie wpływały warunki, w jakich toczyło się życie kulturalne po 1989 r. Już w początkach transformacji okazało się, że kultura jest towarem podlegającym prawom rynkowym. Zaobserwować można wówczas proces ewolucji zainteresowań społeczeństwa, kierującego szerszą uwagę nie tyle ku temu, co było dotąd zakazane z powodów politycznych, ile raczej ku temu, co było szerzej nieznanne, czyli ku kulturze masowej, zwłaszcza w jej wydaniu amerykańskim. Mamy w związku z tym do czynienia z samoistnym przesuwaniem zainteresowań ze swojskości (a zatem i z własnej przeszłości) ku komercyjnej kulturze zachodniej. Stan taki trwać będzie do połowy lat dziewięćdziesiątych. Tytułem przykładu – w 1992 r. na 122 wyświetlane w polskich kinach filmy 89 było produkcji amerykańskiej.

Znakiem zmian zachodzących w kulturze była ewolucja charakteru tygodników społeczno-kulturalnych, ciążących ku formule magazynowej, co nie pozostawało bez wpływu na ukazujące się w nich materiały. Wyjątkiem potwierdzającym tę regułę był – i jest nadal – „Tygodnik Powszechny”, którego charakter, a więc i zainteresowanie przeszłością, pozostaje na niezmiennym poziomie. Dodajmy, że w okresie PRL publicystyka historyczna stanowiła stały element oferty czasopism.

Po 1989 r. dają się zaobserwować zmiany społecznej roli inteligencji. Ulega ona ewolucji, tak w sensie ilościowym, jak i zajmowanej przez nią pozycji. Zdaje się ustępować z pełnionej dotychczas roli paternalistycznej, arbitra i autorytetu społecznego¹. Jej zainte-

¹ Por. np. Wiesław Władyka, *Ostatni bieg?*, „Polityka” 1990 nr 47.

resowania przestają być w związku z tym wyznacznikiem zainteresowań ogólnych, w tym tworzącej się nowej klasy – średniej (pozbawionej właściwego inteligencji etosu), która wykształcała się w efekcie społecznych skutków transformacji.

Wszystko to raczej sprzyjało zmniejszaniu się zainteresowania przeszłością albo – jak chcą niektórzy – wręcz odwracaniu się od niej, co uznawane było za proces do pewnego stopnia naturalny, biorąc pod uwagę wymogi transformacji. Nie sposób nie dostrzec tu podobieństw „zainteresowań” państwa i społeczeństwa. Rzeczywistość wymuszała na Polakach postawę „pragmatyczną”, coraz odleglejszą o „historycznego sentymentalizmu”² i myślenia martyrologicznego; zwracano uwagę, że erozji ulega mit romantyczno-niepodległościowy, co sprzyjało demitologizacji historii.

Zachętą do indyferentnego stosunku do przeszłości, ale i do specyficznego jej pojmowania oraz interpretowania, mógł być nie tylko społeczny i gospodarczy wymiar transformacji, ale także przekonania niektórych polityków, choć w tym wypadku da się zauważyć zarówno kwestie taktyczne, jak i, naturalny dla tej klasy, przymus dostosowywania się do oczekiwań odbiorców. Z *exposé* Tadeusza Mazowieckiego (12 września 1989 r.) wynika, że dziedzictwo Sierpnia to m.in. „zdolność przekraczania sporów i podziałów, umiejętność poszukiwania partnerstwa...”³. *Passus* ten dotyczy sfery polityki, można go jednak odnieść i do przeszłości, rozumiejąc go jako niechęć do polityki rozliczeń.

W kampanii wyborczej 2000 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski posługiwał się sloganem „Wyberzmy przyszłość”. Nie budzi to zdziwienia w przypadku polityka o rodowodzie komunistycznym, nie sposób wszelako nie zauważyć, że prezydentura Kwaśniewskiego naznaczona była próbami stawiania czoła przeszłości („przepraszanie” za PRL i stan wojenny, Jedwabne, Cmentarz „Orląt”, słynny z powodu „niedyspozycji” pobyt w Charkowie, wreszcie udział w moskiewskich uroczystościach sześćdziesięciolecia zakończenia II wojny światowej).

² Opinia niemieckiego historyka Arnulfa Baringa, w: Marek A. Cichoński, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita” z 14 grudnia 2004.

³ Na ten temat zob. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia*, red. Wojciech Materski i in., Warszawa 2006.

Niepodobna nie zwrócić także uwagi na fakt, że w zasadzie żadna z działających w Polsce po 1989 r. partii politycznych nie odwoływała się w sposób jasny i konsekwentny do bliskiej sobie, legitymizującej ją tradycji politycznej. Jeśli zaś próbowała podejmować takie starania, to bądź napotykała na opór materii historycznej (co znaczą tradycje polskiej lewicy niepodległościowej w wypadku SLD?), bądź traktowała je dość powierzchownie (PSL).

Wracając do kwestii odwracania się od historii, wypada powtórzyć, że proces ten nie oznaczał celowego separowania sfery publicznej od przeszłości. Pomijając dynamikę i dokładną chronologię wspomnijmy, że po 1989 r. w Warszawie stanęły dwa pomniki Marszałka Piłsudskiego, „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”, Bitwy o Monte Cassino, 1. Dywizji Panczernej gen. Stanisława Maczka, Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, gen. Grota-Roweckiego, Romana Dmowskiego i Henryka Sienkiewicza, powstało Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Muzeum Katyńskie, podjęto decyzje o budowie Muzeum Historii Polski oraz Muzeum Historii Żydów Polskich. Nie trudno zauważyć, że uznano za stosowne utrwalić w ten sposób bohaterów i ofiary XX w., co prowadzić może do wniosku, że jeśli już odwracano się od historii, to nie jako takiej – choć to także – lecz przede wszystkim od problematyki dawniejszej, sprzed XIX w. a więc tej, która nie wiązała się bezpośrednio z czasami współczesnymi i ich nie dotyczyła.

Kiedy w obszarze życia kulturalnego dostrzegamy zainteresowania głównie wiekiem XX, to na ogół mamy do czynienia ze swego rodzaju remanentem wobec tego, o czym i jak wolno (a raczej nie wolno) było mówić po 1945 r. Przemiany 1989 r. czyniły zasadnym porzucenie kostiumu historycznego i wykorzystywania przeszłości jako kodu, za którego pomocą w okresie PRL poruszano zagadnienia współczesne, co, nawiasem mówiąc, skutkowało poczuciem zmniejszającego się nią zainteresowania. Mimo to przeszłość służyła sztuce także za obszar rozważań nie o niej samej, a o uwikłanych w nią ludziach, zderzeń z polityczną rzeczywistością, analizowania postaw moralnych i dokonywanych wyborów, choć czyniono tak rzadziej niż przed 1989 r.

Rozważając czynniki wpływające na stosunek do przeszłości, nie zapominajmy o specyfice życia politycznego. Jego zróżnicowanie siłą rzeczy musiało dotknąć sfery kultury. W dyskursie o przeszłości

znajdowały więc wyraz – i znajdują nadal – mniej lub bardziej skrywane poglądy polityczne jego uczestników. Przeszłość była dość silnie powiązana z sytuacją współczesną; stosunek do przeszłości (PRL i jej dziedzictwo, lustracja) stanowił jedno z kryteriów podziałów politycznych, a w takich warunkach historia staje się częścią polityki.

Polaryzacja stanowisk dotyczyła i dotyczy spraw tak wewnętrznych, jak polityki zagranicznej. Wedle wcale nieodosobnionych głosów, historia, a mówiąc konkretnie jej ocena i interpretacja, stanowiła podstawę budowanych po 1989 r. stosunków z niektórymi z sąsiadów Polski. Z pewnością było tak w wypadku kontaktów z Litwą, Ukrainą i Rosją, oczywiście także z Niemcami.

Nie od rzeczy będzie zapytać, czy po 1989 r. mamy do czynienia z kontynuacją dawnych zainteresowań w warunkach swobody wypowiedzi. Odpowiedź nie jest prosta. Nie ulega wątpliwości, że pewne porządki zostały rozwinięte (Kresy), niektóre w zasadzie powołane zostały na nowo (los Polaków na Wschodzie po wrześniu 1939 r.) ze względu na istniejące dotychczas ograniczenia cenzuralne. Inne z kolei – z powodów, których trudno dociec – rozwinęły się w sposób nader ograniczony. W filmie i literaturze nie znalazła odbicia, poza wyjątkami, sytuacja polityczna w Polsce po 1989 r.

Do zagadnień niecieszących się większym zainteresowaniem twórców zaliczyć trzeba problematykę polsko-niemiecką. W 1992 r. powstał film *Odjazd* Magdaleny i Piotra Łazarkiewiczów, poruszający relacje między Polakami i Niemcami na terenach, które po 1945 r. przypadły Polsce. Kwestie te zdają się ciekawie bardziej publicystykę polityczną niż kulturę.

Wspomnieć wypada i o tym, że niektórzy twórcy powrócili do tematyki zajmującej ich w okresie PRL, czego efektem były dzieła prezentujące stosunek do przeszłości różny od tego, jaki swoimi dziełami wyrażali w PRL.

Zwarzywszy, że kultura polska po 1989 r. uległa prawom wolnego rynku, tak w sensie ekonomicznym, jak merytorycznym (w roli dysponenta państwo zastąpione zostało przez oczekiwania odbiorcy), nie mogło to pozostać bez wpływu na ilościową, ale i jakościową obecność tematyki historycznej.

Wpływ na ten stan rzeczy miał także stosunek twórców do powinności kultury. W wywiadzie udzielonym w 1995 r. Krystyna Janda (uhonorowana w 1991 r. na festiwalu filmowym w Cannes nagrodą za

rolę w *Przesłuchaniu* Ryszarda Bugajskiego) deklarowała, że bez żalu rozstaje się z kinem mającym obowiązki i misję⁴. Reżyserzy z kolei zwykli zwracać uwagę, że film historyczny jest znacząco droższy od produkcji współczesnych.

Efektom tego wszystkiego, ale i szeregu zastrzeżeń wobec samego pomysłu polityki historycznej⁵, który wedle niektórych z założenia musiał deformować przeszłość pod dyktando poglądów politycznych mecenasów, była mimo wszystko redukcja i utylitaryzacja zainteresowania okazywanego przeszłości oraz pewne jej upolitycznienie, zupełnie jednak innego rodzaju niż w PRL. Po 1989 r. mamy do czynienia z pluralistycznym, zróżnicowanym spojrzeniem na przeszłość, zjawiskiem *nota bene* charakterystycznym dla warunków demokracji i dotyczącym nie tylko Polski.

Z pewną zmianą tego stanu rzeczy będziemy mieli do czynienia w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Objawi się to nie tylko w zdobywającym sobie prawo bytu twierdzeniu, że wspólnota nie istnieje bez pamięci o przeszłości, oraz w mniejszej fascynacji zachodnią kulturą masową, czemu towarzyszył zwrot ku swojskości. Ujawni się to również w aktywności państwa. W tym wypadku wymienić należy powołanie do życia Instytutu Pamięi Narodowej (1998 r.) – instytucji nie tylko „lustracyjnej”, ale i mającej za zadanie odkrywanie i upowszechnianie wiedzy o niedawnej przeszłości – a także przystąpienie do budowy Muzeum Powstania Warszawskiego, planowanego od 1956 r. (w III RP od 1989 r.; wmurowanie aktu erekcyjnego przy ul. Bielańskiej w 1994 r.; otwarcie w sześćdziesiątą rocznicę wybuchu, 31 lipca 2004).

Zmiany w nastawieniu państwa wobec przeszłości (rozszerzenie kompetencji Ministerstwa Kultury o sferę dziedzictwa narodowego i odpowiadająca temu zmiana nazwy resortu w roku 2000 i ponownie w 2005; decyzja o utworzeniu Muzeum Historii Polski), dotyczyły nie tylko sfery – nazwijmy ją – instytucjonalnej, ale także promowania patriotyzmu, co przyniosło ewolucję postaw społecznych w tym zakresie (zauważalne różnice aktywności w obchodach pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolecia wybuchu Powstania Warszawskiego). Wypada jednak pamiętać, że nie bez znaczenia dla kwestii, o których wyżej, była

⁴ „Polityka” 1995 nr 44.

⁵ Por. np. dyskusję *Po co polityka historyczna*, „Gazeta Wyborcza” z 1–2 października 2005.

działalność instytucji pozarządowych kierujących uwagę ku przeszłości (Ośrodek Karta, Ośrodek Myśli Politycznej), a także obieg czasopism naukowych („Dzieje Najnowsze”), mających nieco szerszy zasięg („Arcana”, „Karta”, „Kresy”) oraz popularnonaukowych („Mówią wieki”).

Niniejsze rozważania, m.in. za sprawą ich ograniczonej objętości, nie są w stanie dostarczyć pełnej odpowiedzi na pytanie o powody zainteresowania konkretnymi tematami i zjawiskami z przeszłości dostrzegalnymi w obszarze życia kulturalnego. Nie jest również ich zadaniem analiza poszczególnych wypowiedzi. Chodzi raczej o zarysowanie obszarów bądź zjawisk, na które zwracano uwagę.

W materii życia kulturalnego toczącego się w warunkach liberalnej demokracji trudno doszukiwać się pojęcia jednolitej „polityki historycznej”. Jej autorami są przecież nie tylko instytucje oficjalne, z którymi pojęcie to najczęściej łączą krytycy, ale także prasa czy film, korzystające z pełnej swobody w przedstawianiu przeszłości. Przy użyciu tego terminu sposobnie jest opisywać zjawisko kierowane, stymulowane bądź ograniczane, a więc to, z czym mieliśmy do czynienia w PRL⁶ Tekst ten traktować więc zamierza o tym, co w polskiej kulturze wpływało na pamięć historyczną społeczeństwa oraz o jej przejawach i znaczeniu; stanowić będzie zatem bardziej mapę zainteresowań niż analizę zjawiska.

II

Po 1989 r. mamy do czynienia z większą niż dotąd skłonnością do rewidowania patrzenia na przeszłość. Trudno opisać wszystkie kierunki tego rodzaju przedsięwzięć, z grubsza można jednak powiedzieć, że uprawniona staje się opinia, iż stosunek do przeszłości nie powinien podlegać jakimkolwiek ograniczeniom, w tym autocenzuralnym. Wolne i niezależne od władzy politycznej społeczeństwo ma prawo do nieskrępowanego patrzenia w przeszłość, a każda generacja – przywilej formułowania ocen, wniosków, sympatii i antypatii innych niż poprzednia.

⁶ Na temat znaczenia i sensu polityki historycznej w państwie niedemokratycznym i demokratycznym por. Rafał Stobiecki, *Historycy wobec polityki historycznej, w: Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. Sławomir Nowinowski, Jan Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008.

Za przykład służyć tu może Powstanie Warszawskie, którego prymitywna krytyka uprawiana przez władze komunistyczne po 1945 r. nie sprzyjała budowaniu krytycznego doń stosunku przez tych, którym z komunistami nie było po drodze. Z legendą Powstania, wzmacnianą przecież oczerniającymi go opiniami, można było zacząć rozstawać się dopiero w warunkach wolności (przed 1989 r. z różnym skutkiem próbowano robić to poza krajem).

W 1992 r. w tygodniku „Wprost” ukazał się artykuł Andrzeja Micewskiego *Samobójstwo z premedytacją*, będący jednym z najostrejszych oskarżeń nie tyle samej decyzji o walce o Warszawę w sierpniu 1944 r., ile sposobu myślenia ją podejmujących. „Warszawę – pisał Micewski – skazali na zagładę politycy i wojskowi, którzy pomiesza li mistykę i politykę...”⁷.

Warto w tym miejscu zauważyć, że podobnie krytyczny stosunek do Powstania Micewski prezentował w latach osiemdziesiątych. Kiedy jednak w 1984 r. dał temu wyraz w „Polityce”, nie tylko wywołało to krytyczne oceny ze strony opozycji, ale i przyczyniło się do jego odejścia z redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Micewski – jak sam relacjonował zarzuty wobec siebie – niejako „gasił ducha narodowego”.

W 1992 r. krytyczne oceny Powstania nie wywołały już takiego rezonansu, choć w pewnych wypadkach odporność nie była duża. Przykładem niech będą reakcje na opublikowany dwa lata później artykuł, w którym zwracano uwagę na popełniane przez powstańców zbrodnie na Żydach⁸.

Po 1989 r. zauważalny jest krytycyzm nie tylko wobec faktów i zjawisk, ale i tych okresów w historii Polski, które dotychczas w pamięci zbiorowej oceniane były raczej pozytywnie⁹. W czasach PRL epoką taką było Dwudziestolecie, które – jeśli nie liczyć negatywnych ocen wystawianych mu przez partyjnych historyków – chętnie pojmowano jako pozytywną antytezę PRL. W latach dziewięćdziesiątych dostrzegalna jest zmiana tego nastawienia, co wynikało nie tylko z rozpadu porządku komunistycznego w Polsce, ale z osobistych

⁷ „Wprost” 1992 nr 6.

⁸ Michał Cichy, *Polacy – Żydzi. Czarne karty Powstania*, „Gazeta Wyborcza” z 29–30 stycznia 1994.

⁹ Tomasz Łubiński, *Ani tryumf, ani zgon. Szkice po Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2004.

przekonań wypowiadających się w tej sprawie. Przykładem są refleksje Czesława Miłozza (*Wyprowa w dwudziestolecie*, 1999).

Kłopotem, ale również powodem kontrowersji okazuje się sposób przedstawiania dziedzictwa przeszłości, innymi słowy – kształtowania patriotyzmu. Po 1989 r. robiono to przede wszystkim przy okazji świąt (3 maja, 11 listopada), w sposób, który trudno ocenić jako atrakcyjny. Pewnym wyjątkiem była przypadająca w 1998 r. osiemdziesiąta rocznica odzyskania niepodległości, kiedy to zainscenizowany został powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, a także osiemdziesiąta rocznica bitwy warszawskiej (2000 r.). Na ogół jednak obchody rocznic historycznych przybierały formę uroczystości państwowych, mogących w nikłym stopniu wzbudzić zainteresowanie przeszłością.

Innego rodzaju próbą była otwarta w listopadzie 2000 r. na Zamku Królewskim w Warszawie wystawa *Bohaterowie naszej wolności*. Pokazano na niej biografie tzw. zwykłych ludzi o różnych, a jednak wspólnych losach i doświadczeniach patriotycznych. Wystawa, poprzedzona akcją promocyjną, której motto brzmiało: „Poświęcić życie za Ojczyznę?”, zyskała sporą popularność; konwencja prezentowania patriotyzmu nie wszystkim jednak przypadła do gustu, pojawiły się zarzuty „militaryzowania” wizerunku przeszłości.

Nieodległym od tego problemem stało się pytanie, kogo postrzeżać jako bohatera przeszłości. Przykładem służą tutaj zróżnicowane opinie, jakie budziła – i budzi nadal – postać płk. Ryszarda Kuklińskiego, na którego pogrzebie (czerwiec 2004 r.) nie było przedstawiciela władz.

O tym, jak ważna jest nie tylko treść, ale i forma – sposób i język – mówienia o przeszłości, świadczy ogólnokrajowy sukces ekspozycji Muzeum Powstania Warszawskiego, które stało się najczęściej odwiedzaną placówką muzealną w Polsce, ale również znakiem rozpoznawczym miasta.

III

Przyjrzyjmy się teraz tematom przyciągającym uwagę. Bezpośrednio po 1989 r. starano się przede wszystkim zapełnić „białe plamy”, będące efektem działań cenzury, to jest rekonstruować wszystkie te zagadnienia, które wiązały się z polityką ZSRR wobec Polski. Jedną z

najprostszych i najszybszych, a zarazem najoczywistszych metod było czerpanie z dorobku piśmiennictwa emigracyjnego. Rezultatem tego, na ogół dość względnie skoordynowanego działania, były dość liczne przedruki, które objęły niemal wszystkie gatunki, poprzez które poza krajem od zakończenia II wojny światowej penetrowano przeszłość. Na półkach księgarskich pojawiły się więc dzieła o charakterze naukowym, czasopiśmiennictwo historyczne (krajowa reedycja „Zeszytów Historycznych” Jerzego Giedroycia, przeniesienie do kraju nowojorskiej „Niepodległości”), literatura wspomnieniowa, świadectwa epistolarne i beletrystyczne.

Trudno precyzyjnie odtworzyć kryteria stosowane przez wydawców, nietrudno natomiast zauważyć, że sięgano przede wszystkim po prace wybitnych autorów, dotyczące nieznannej dotychczas szerzej problematyki. Przywołajmy tu edycje *Innego świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1990) oraz *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1990), a także inne pozycje składające się na tzw. literaturę zsyłkową lub katyńską, czyli świadectwa losu Polaków w ZSRR po 17 września 1939 r., m.in. książki Wacława Grubińskiego, Anatola Krakowieckiego, Beaty Obertyńskiej.

Do obiegu krajowego wprowadzano książki o charakterze naukowym i popularnonaukowym autorów emigracyjnych (Mariana Kukiela, Oskara Haleckiego, Władysława Poboga-Malinowskiego, Józefa Garlińskiego), poświęcone najczęściej, choć nie zawsze, historii Polski w XX w., oraz różnego rodzaju świadectwa dokumentujące losy Polaków w tym czasie (*Mój wiek* Aleksandra Wata).

Towarzyszyły temu starania mające na celu przypomnienie sylwetek osób szczególnie zasłużonych w działaniach na rzecz niepodległości Polski obecnych po II wojnie światowej poza krajem, jak gen. Władysław Anders.

Zapełniona została dzięki temu luka w przestrzeni, która po 1945 r. pozostawała pod szczególną kontrolą władz, a więc politycznej historii II Rzeczypospolitej, II wojny światowej, sprawy polskiej w jej wymiarze politycznym i militarnym oraz polityki Stalina wobec Polski i Polaków.

Dodajmy jeszcze – nie wchodząc w analizę interpretacji przeszłości z perspektywy pozakrajowej – że piśmiennictwo emigracyjne, zróżnicowane w ocenie Dwudziestolecia (ujawniały się tu podziały polityczne sprzed września 1939 r.), było zgodne w ocenie sprza-

wy polskiej w okresie II wojny światowej i polityki Stalina. Powiedzieć można, że było antykomunistyczne i antysowieckie. Czy było antyrosyjskie? Trudno na to pytanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Z pewnością nie było tak w przypadku pisarstwa Herlinga-Grudzińskiego i Czapskiego, separujących antykomunizm i antysowietyzm od antyrosyjskości. W innych wypowiedziach dostrzegalne jest – zostawmy, na ile świadome – identyfikowanie rosyjskości i komunizmu. Literatura zsyłkowa, która upowszechniona została w Polsce po 1989 r., była – pamiętajmy – adresowana do innego odbiorcy, dysponującego innym doświadczeniem, systemem wartości, wyposażonego w inny typ patriotyzmu. Dotyczy to zresztą nie tylko problematyki sowietologicznej, ale i kresowej.

IV

Trudno wyrokować, które z minionych wydarzeń najpełniej ilustrowało wpływ przekonań politycznych na ocenę historii. Łatwiej o odpowiedź na pytanie, co budziło i nadal budzi największe zainteresowanie i emocje. Wydaje się – co zresztą oczywiste – że to akurat, co składało się na substancję PRL. Zanim spróbujemy się zmierzyć z tym problemem, przyjrzyjmy się, z jaką intensywnością nieodległą przeszłością zajmowało się kino.

Już w 1989 r. na ekrany weszły dwa filmy odwołujące się do istotnych wydarzeń w dziejach powojennych: poświęcony wypadkom 1968 r. obraz Radosława Piwowarskiego *Marcowe migdały* oraz Janusza Kijowskiego *Stan strachu* – pierwszy film fabularny o stanie wojennym. W 1991 r. Jerzy Wójcik zrealizował opartą na faktach *Skargę* poświęconą wypadkom grudnia 1970 na Wybrzeżu, a Jacek Bromki *Kuchnię polską* – obraz rekonstruujący, w formie przez niektórych uznanej za bliską operze mydlanej, wczesny okres Polski Ludowej. W rok później powstał *1968. Szczęśliwego Nowego Roku* – kolejny film odwołujący się do wydarzeń marcowych (reż. Jacek Bromski), *Pierścionek z orłem w koronie* Andrzeja Wajdy (lata powojenne) oraz wspominający stalinizm *Cwał* Krzysztofa Zanussiego. W 1994 r. Kazimierz Kutz zrealizował *Śmierć jak kromka chleba* – film poświęcony pacyfikacji kopalni „Wujek”, a w 1995 r. *Pułkownika Kwiatkowskiego*, dotyczący okresu bezpośrednio powojennego. W 1996 r. Filip Bajon nakręcił rocznicowy *Czerwiec '56*; w 2000 r. na ekrany

wszedł film Teresy Kotlarczyk *Prymas. Trzy lata z tysiąca*, poświęcony uwężnieniu prymana Wyszyńskiego.

W stopniu daleko większym niż w okresie PRL uwagę filmowców przyciągał Holokaust. Tematyce tej poświęcony został m.in. *Korczak* Andrzeja Wajdy, 1991; *Jeszcze tylko ten las* Jana Łomnickiego, 1992; *Wielki Tydzień Wajdy*, 1995; *Daleko od okna* Jana Jakuba Kolskiego, 2000. W przeciwieństwie do piśmiennictwa, film nie podjął na szerszą skalę tematyki łagrowo-zsyłkowej. Leszek Wosiewicz nakręcił *Cyngę* (1991), natomiast Robert Gliński (na kanwie *Mojego wieku* i relacji Oli Wat) *Wszystko, co najważniejsze...* (1992).

Filmy mające za tło okupację, dzieje II Rzeczypospolitej czy początek XX w. realizowane były rzadziej. Głębiej sięgano w przeszłość głównie za sprawą ekranizacji klasyki literackiej (*Ogniem i mieczem* Jerzego Hoffmana, 1999; *Pan Tadeusz* Andrzeja Wajdy, 1999), podstawową intencją nie było tu jednak opowiadanie o historii. Nieco inaczej miała się sprawa ze *Szwadronem* (1992 r.) Juliusza Machulskiego, ekranizacją opowiadań Stanisława Rembeka – filmem zasługującym na to, by postrzegać go jako głos w dyskusji o historii stosunków polsko-rosyjskich.

Ten niepełny, jednak uwzględniający najważniejsze dzieła wykaz potwierdza w zasadzie to, co powiedziano już o powodach i okolicznościach okazywanego przez kulturę zainteresowania przeszłością. Wyraźnie zaznacza swoją obecność tematyka peerelowska oraz poświęcona Zagładzie, a także ekranizacje klasyki (*Przedwiośnie* Filipa Bajona, 2001, *Quo vadis* Jerzego Kawalerowicza, 2001), wynikające nie tyle ze szczególnie istotnej, to znaczy aktualnej materii przenoszonych na ekran dzieł, ile innych czynników, np. zwrotu ku swojszczyźnie.

Zarazem tematyka filmów poświęconych przeszłości, czy też biorących ją za tło, potwierdza supozycję, że aktywnym uczestnikiem decyzji o powstaniu konkretnych filmów była publiczność (a więc wymóg rynku), która dawała do zrozumienia, że chętnie obejrzy ekranizacje wielkiej literatury (Mickiewicz, Sienkiewicz, Żeromski).

Filmy powstałe po upadku PRL dowodzą wspomnianego już, nikłego – z powodów, których trudno dociec – zainteresowania twórców okresem po 1989 r., który jest w zasadzie końcową cezurą penetracji historii współczesnej. Jako wyjątek wymieńmy *Psy* Władysława Pasikowskiego (1992) – utrzymaną w konwencji sensacyjnej analizę

początków III RP postrzeganych poprzez losy byłych oficerów SB – oraz *Gry uliczne*, film Krzysztofa Krauzego (1996), podejmujące problem lustracji.

Debata o PRL toczyła się rzecz jasna nie tylko w filmie, ale i w publicystyce. Trudno na potrzeby niniejszych rozważań rekonstruować we wszystkich jego przejawach i odcieniach ten dyskurs, dotyczący na ogół kwestii najwyższej rangi – oceny PRL, znaczenia kryzysów politycznych czy polityki kolejnych przywódców¹⁰.

Wydaje się, że w pewnym uproszczeniu, niezamazującym jednak istoty sprawy, mówić tu można o dwojakim podejściu. Pierwsze jest jednoznacznie krytyczne i sprowadza się do pojmowania PRL jako tworu zależnego od obcej siły, rządzonego w sposób totalitarny przez cały czas swego trwania, państwa, którego władze nie dysponowały autentycznym poparciem społecznym. Drugi punkt widzenia sprowadza się do tezy o niejednoznaczności PRL, pojmowaniu jej jako zjawiska ambiwalentnego: państwa opresyjnego, niemniej również „naszego”, którego dorobek, mimo krytycyzmu okazywanemu komunizmowi, nie okazuje się możliwy do jednoznacznego ocenienia („rozliczać czy rozgrzeszać” – pytała „Polityka” w 1995 r.)¹¹. Wedle tej wykładni system ewoluował, uległ przekształceniu (z totalitarnego w autorytarny), dysponował pewną skalą poparcia społecznego, w jakimś sensie się więc legitymizował.

Przykładem dość dobrze ilustrującym istotę tego sporu jest stosunek do lat 1981–1989 – okresu rozpoczynającego się stanem wojennym, kończącym zaś obradami Okrągłego Stołu. Nie jest to jednak przykład jedyny. Inny, o mniejszym znaczeniu bieżącym, pozbawiony bowiem bezpośrednich związków z sytuacją po 1989 r., to osoba Edwarda Gierka – jedynego polityka peerelowskiego cieszącego się pewną popularnością.

Opinie dystansujące się od jednoznacznie krytycznej oceny, akcentujące złożoność sytuacji, formułowane były również w odniesieniu do czasów wcześniejszych – okresu tużpowojennego oraz stalinizmu¹². Zdaniem niektórych, „całkowicie bezsensowny jest spór

¹⁰ Debata tę relacjonuje i interpretuje m.in. Paweł Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005.

¹¹ „Polityka” 1995 nr 50.

¹² Por. Piotr Lipiński, *Bolesław niejasny. Opowieść o Bolesławie Bierucie, Forreście Gumpie polskiego komunizmu*, Warszawa 2001.

o to, czy w roku 1945 Polska została wyzwolona, czy zniewolona przez Armię Czerwoną. Dla jednych było to zniewolenie, dla drugih wyzwolenie...”¹³.

Nie będzie odkrywcze twierdzenie, że za obiema ocenami i interpretacjami przeszłości (oraz stosunkiem do postaw przyjmowanych wobec komunistycznego państwa¹⁴) kryją się poglądy polityczne ich autorów. Pamiętając o umowności etykiet światopoglądowych powiedzieć można, że środowiska prawicowe, w całym ich zróżnicowaniu, prezentują pierwsze z wymienionych stanowisk, drugie zaś – środowiska lewicowe (co nie znaczy jedynie postkomunistyczne).

Rozważając stosunek do przeszłości i różnice w jej ocenie trzeba wspomnieć o lustracji, mającej przecież kontekst historyczny. Kwestia budzi emocje nie tylko w obszarze debaty politycznej, ale i publicznej, w tym życia kulturalnego („pojedynek” na wiersze Wisławy Szymborskiej *Nienawiść* i Kazimierza Wierzyńskiego *Moralitet o czystej grze* między „Gazetą Wyborczą” a dziennikiem „Nowy Świat”). Zdaniem zwolenników lustracji jest ona konieczna, gdyż bez pełnego poznania przeszłości trudno mówić o przejrzystości dnia dzisiejszego. Metody pozyskiwania i liczba tajnych współpracowników stanowią przy tym niezbity dowód charakteru systemu komunistycznego, stąd też postawy prolustracyjne prezentują zwykle ci, którzy przejawiają zdecydowanie krytyczny stosunek do PRL.

Współczesne różnice światopoglądowe prowadziły nie tylko do dyskusji w ocenie zjawisk i postaw jednostkowych. Niemal nazajutrz po zakończeniu wojny rozpoczęła się, początkowo na emigracji, później w kraju, tzw. sprawa Józefa Mackiewicza. Zdeklarowany antykomunizm skłonił pisarza do współpracy z gazetą wydawaną w czasie wojny przez Niemców, później zaś, po 1945 r., do przyjęcia skrajnie nieprzejednanego, bezkompromisowego stanowiska wobec Polski Ludowej i krytyki polityki podziemia w okresie wojny. Osoba i poglądy Mackiewicza stały się jeszcze przed 1989 r. obiektem długotrwałej polemiki, trwającej ponad czterdzieści lat i obejmującej

¹³ Adam Michnik, *Igranie z Rosją*, „Gazeta Wyborcza” z 22 kwietnia 1995; tekst sprowokował polemikę Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który pisał m.in.: „Nie może być dwóch prawd diametralnie sprzecznych. Jest tylko jedna prawda” („Gazeta Wyborcza” z 5–6 sierpnia 1995).

¹⁴ Por. np.: Wiesław Paweł Szymański, *Uroki dworu*, Kraków 1994.

przedstawiciele dwóch generacji¹⁵. Uprawnione jest oczywiście pojmowanie jej jako sporu o postawę w czasie wojny, równocześnie można ją rozumieć jako przejaw swego rodzaju kwalifikowania przeszłości z uwzględnieniem współczesnych przekonań jej uczestników. W 2002 r. powstała literacka Nagroda im. Józefa Mackiewicza.

Na marginesie wspomnijmy, że w czerwcu 1989 r. zarząd polskiego PEN Clubu oczyścił z niesław Ferdynanda Goetla, któremu również zarzucano współpracę z Niemcami. Drukiem zaczęły się ukazywać dzieła zebrane pisarza, w tym *Pod znakiem faszyzmu* – afirmująca totalitaryzm praca publicystyczna, opublikowana w przeddzień wybuchu II wojny światowej.

V

Była już mowa o tym, że jednym z istotniejszych pól sporu toczzonego w Polsce po 1989 r. był stosunek do Okrągłego Stołu, pojmanego przez zwolenników tego wydarzenia nie tylko jako wartość sama w sobie, pozwalająca na łagodne przejście od komunizmu do demokracji, ale i jako wydarzenie dające powód do zmiany stosunku wobec polityki gen. Jaruzelskiego w grudniu 1981 r. Wedle zwolenników tej interpretacji, generałowie Jaruzelski i Kiszczak rolę odegraną przy Okrągłym Stole (a w przypadku Jaruzelskiego również sprzyjającym transformacji ustrojowej stylem prezydentury) zmasali swoje winy¹⁶. Jeśli pamiętać, że pierwszy z nich odgrywał dość istotną rolę polityczną od drugiej połowy lat sześćdziesiątych, a obaj byli nie tylko architektami Okrągłego Stołu, ale i stanu wojennego, argumentacja taka prowadzić może do relatywizowania przeszłości. Mamy w tym wypadku do czynienia ze sposobem myślenia, który – zdaniem jego przeciwników – skłania do zwalniania od odpowiedzialności za sprawę działań późniejszych.

Debatę publicystyczną uzupełniały świadectwa wspomnieniowe i diarystyczne, stanowiące istotną część wydawnictw poświęconych okresowi PRL. Dysponujemy w tym wypadku trzema typami przekazów. Na pierwszy składają się te, których autorami byli peerelowscy

¹⁵ Jerzy Malewski (Włodzimierz Bolecki), *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991.

¹⁶ Np. *Pożegnanie z bronią*, rozmowa z Adamem Michnikiem i Czesławem Kiszczakiem, „Gazeta Wyborcza” z 3 lutego 2001.

politycy (Edward Gierek, Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Piotr Jaroszewicz, Józef Tejchma, Kazimierz Barcikowski, Mieczysław F. Rakowski); na drugi – dzienniki intelektualistów, których świadectwa ukazywały się przeważnie pośmiertnie (Stefan Kisielewski, Andrzej Kijowski, Mieczysław Jastrun, Zygmunt Mycielski); trzeci to wypowiedzi aktywnych przeciwników systemu (np. Jacek Kuroń, Zbigniew Bujak).

Jest rzeczą naturalną, że w pierwszym wypadku mamy do czynienia przede wszystkim z zabiegiem usprawiedliwiania swojej roli politycznej, ale jednocześnie – próbami kreowania przeszłości i uwalniania się od odpowiedzialności. Znakomitym przykładem służy tutaj wywiad rzeka z Edwardem Gierkiem¹⁷ oraz liczne wypowiedzi gen. Jaruzelskiego, m.in. książka *Stan wojenny – dlaczego?* (1992). Gierek podejmuje próbę wytłumaczenia się z sensu i kosztów polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych, Jaruzelski zaś udowodnienia tezy, że stan wojenny był koniecznością i „mniejszym złem”. W obu spotykamy się z zapisami o charakterze subiektywnym, jednak z pewnością wpływającymi na społeczną pamięć o przeszłości. Dotyczy to zwłaszcza książek Gierka, które ukazały się w nakładzie przekraczającym milion egzemplarzy.

W przypadku świadectw intelektualistów trudno mówić o szerszym wpływie (jeśli za miarę brać wielkość nakładów), co nie znaczy, że pracom tym należy odmówić większego znaczenia. Czy stanowią one polemikę (nie wprost) ze świadectwami przywódców PRL? Tylko do pewnego stopnia. Pisane często bez intencji publikacji, są z pewnością bardziej autentyczne, z drugiej jednak strony zawierają element samoograniczenia, będący funkcją ówczesnego politycznego zaangażowania ich autorów, muszących się liczyć z represjami.

Z kolei świadectwa aktywnych działaczy opozycji demokratycznej siłą rzeczy koncentrowały uwagę na aktywności środowiska, w którym działali ich autorzy. Ich obiektywizmowi z pewnością nie służyły podziały i konflikty polityczne czasów, w których powstawały, co nie wyklucza ani ich atrakcyjności, ani wartości poznawczych¹⁸.

¹⁷ Obie części rozmowy przeprowadzonej z Gierkiem przez Janusza Rolickiego (*Przerwana dekada i Replika*) ukazały się w 1990 roku.

¹⁸ Jacek Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989; tenże, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Warszawa 1991.

VI

Od 1989 r. można było zacząć przywracać pełną pamięć o Kresach. U zarania suwerenności powstał Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy (kwartalnik „Lithuania”). Ziemie wschodnie II, ale i I Rzeczypospolitej przyciągnęły zainteresowanie zarówno historyków, jak historyków kultury i literatury, stanowiąc punkt wyjścia do pytań o ich rolę kulturową i polityczną¹⁹. Kresy pojawiły się w literaturze wspomnieniowej autorstwa ich przedwojennych mieszkańców w sposób zabarwiony nutą nostalgiczną. Zainteresowanie nimi dowodziło, że praktykowana po 1945 r. polityka zabicia pamięci o nich oraz wykorzenienia i likwidacji tradycji kresowej – nie przyniosła efektów. Jeszcze przed 1989 r. powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa, które w końcu XX w. dysponowało 70 oddziałami na terenie całej Polski, uzupełniwszy nazwę o Kresy Południowo Wschodnie.

Zauważmy przy okazji, że stosunkowo duży odsetek społeczeństwa polskiego nadal pamięta nie tylko o Ziemiach Wschodnich, ale i o ich polskości. Świadectwem tego są wyniki niedawno opublikowanego sondażu; 52% Polaków pojmuje Kresy z Wilnem i Lwowem jako ziemie polskie, a prawie 58% deklaruje żal, że oba miasta nie należą już do Polski²⁰.

Nie sposób przy tym bronić tezy, że działania wskrzeszające pamięć o ziemiach wschodnich podejmowane były z intencją ich odzyskania, a więc przyświecało im przesłanie polityczne. Czynnikiem sprawczym była chęć ocalenia pamięci, przypomnienia i powrotu do czegoś, co w okresie peerelowskim zredukowano i niszczone w zbiorowej świadomości.

Inaczej było z nakładającym się niekiedy na kwestię Kresów problemem stosunków polsko-litewskich²¹ czy polsko-ukraińskich. Zwłaszcza w tym drugim wypadku mamy do czynienia ze zmianą w stosunku do okresu PRL, kiedy temat ten obłożony był zakazem cenzuralnym, od którego czyniono wyjątki w postaci dopuszczenia dyskwalifikującego sposobu ukazywania Ukraińców-nacjonalistów. Po 1989 r. przypomniano w zasadzie wszystko, co składało się na tragiczną

¹⁹ Por. np. Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.

²⁰ Antoni Dudek, *Nie ma jak Lwów*, „Wprost” 2007 nr 10.

²¹ Por. np. specjalny numer „Wiezi” 1991 nr 10 (*Polacy i Litwini*).

złożoność spraw polsko-ukraińskich, zajmując się także stosunkowo mało dotąd znanymi dziejami i współczesnością Ukrainy²². Kwestie te eksploatowała tak publicystyka, jak dyskurs naukowy.

Problematyka ta była również obecna w kulturze. W *Ogniem i mieczem*, stanowiącym dokończenie *Trylogii*, której przeniesienie na ekran rozpoczął Hoffman w 1969 r., kluczowy wątek wojny polsko-kozackiej poddany został retuszowi niewolnemu zarówno od wymogów poprawności politycznej, jak i od krzepiącej w istocie intencji „kochajmy się”. Zabieg ten dokonany został w wyrażonym w epilogu filmu (przez scenarzystę, nie Sienkiewicza) przekonaniu, że na niezgodzie obu narodów korzystała Rosja. Można to rozumieć jako próbę uwspółcześnienia przeszłości, innymi słowy – swego rodzaju odwołanie się do dydaktycznej funkcji historii, apel o wyciąganie płynących z niej wniosków.

Nie miejsce tu na przywoływanie wszystkich głosów recenzyjnych, zwróćmy jednak uwagę, że krytycy zarzucali reżyserowi pominięcie bitwy pod Beresteczkiem, a niektórzy wspominali nawet o „antypolskiej” wymowie filmu („ulubieńcem” Hoffmana stać się miał grany przez ukraińskiego aktora Chmielnicki, ulubiona postać historyków radzieckich). Do Hoffmana miano pretensję, że sympatią obdarza jakoby wyłącznie stronę kozacką²³. Dostało się przy tym, nie po raz pierwszy zresztą, Sienkiewiczowi, którego wizja historii uznana została za mocno zwietrzałą i który negatywnie „zagospodarował” polską świadomość. W 1993 r. prof. Janusz Tazbir zwracał uwagę, że popularność *Trylogii* oraz *Krzyżaków* stanowiła „barometr pozwalający określić stopień suwerenności Polski”²⁴. W jakiś czas później Jacek Kuroń mówił, że *Ogniem i mieczem* „to książka straszna, fałszywa, może wielka literatura, lecz przede wszystkim paszkwil polityczny na Ukraińców”²⁵.

Reakcje przytoczone wyżej są o tyle charakterystyczne, że ekranizacja Sienkiewicza okazała się niewolna od politycznych konotacji (jeden z recenzentów wprost mówił, że film „jest na wskroś

²² Np. „Więź” 1991 nr 11–12 (numer poświęcony Ukrainie i Ukraińcom).

²³ Głosy o filmie przytacza Zdzisław Pietrasik, *Opakowanie zastępcze*, „Polityka” 1999 nr 16.

²⁴ Janusz Tazbir, *Homer drugiej kategorii*, „Polityka” 1995 nr 52.

²⁵ *Nie wolno zmuszać do pokuty*, rozmowa Pawła Smoleńskiego z Jackiem Kurońem, „Gazeta Wyborcza” z 31 maja–1 czerwca 2003.

polityczny²⁶). Warto dodać, że tygodnik „Głos” rozpoczął druk *Ogniem i mieczem*, mimo że powieść Sienkiewicza cieszyła się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zainteresowaniem wydawców (coroczne wznowienia 1996–2000).

W kwestii stosunków polsko-ukraińskich mamy do czynienia z naturalnym sprzężeniem problematyki historycznej, na ogół obciążonej złą pamięcią, z zagadnieniami na wskroś współczesnymi. Po 1989 r. nietrudno było spotkać się z przywołanym już stanowiskiem, wedle którego przeszłość ważyła na współczesnych relacjach między Polską a Ukrainą, nie tylko na szczeblu państwowym, ale również społeczeństw.

O ile dla jednych prawda o przeszłości stanowić miała punkt wyjścia do polityki pojednania i dobrych stosunków z Ukrainą, dla innych upominanie się o nią służyło celom martyrologicznym, stąd też chętnie sięgali po figurę wroga. Podobnie sprawa wyglądała w przypadku stosunków polsko-litewskich. Impas, w którym znalazły się one po 1989 r., uniemożliwiający podpisanie traktatu o stosunkach dobrosąsiedzkich, rozbił się o żądanie strony litewskiej zawarcia w nim krytycznej oceny „buntu Żeligowskiego” z 1920 r.

Nie ulega wątpliwości, że pewien wpływ na odniesienie do Ukrainy i Ukraińców oraz szersze zainteresowanie tą kwestią miała „Kultura” Jerzego Giedroycia, po 1989 r. obecna w kraju. Zarazem głosy wywołane *Ogniem i mieczem* – i nie tylko one – przeczyły temu, że idea pojednania oraz powstrzymania się od myślenia o współczesności kategoriami historycznymi, z czego Giedroyc na długo przed 1989 r. uczynił przesłanie swego pisma, przyniosła efekty zgodne z oczekiwaniami Redaktora.

Po 1989 r. w obszarze zainteresowania publicystyki znalazły się w zasadzie wszystkie wydarzenia stanowiące przedmiot kontrowersji w polsko-ukraińskim spojrzeniu w przeszłość: akcja „Wisła”, mordy Polaków na Wołyniu czy udział Ukraińców w Powstaniu Warszawskim. Tłem tych analiz były kontrowersje towarzyszące remontowi i projektowanemu otwarciu Cmentarza Orląt. Przypomnijmy, że sprawa utknęła na poziomie lokalnym (lwowskim), a kością niezgody okazała się treść napisów na poddanym renowacji pomniku. Kwestia została ostatecznie załatwiona, a cmentarz otwarty w czerwcu 2005 r. w obecności prezydentów Polski i Ukrainy.

²⁶ Antoni Macierewicz, *Przed wszystkim polityka*, „Głos” 1999 nr 35.

Dialogowi wolnemu od pretensji o niewyjaśnioną w pełni przeszłość nie służyła z pewnością żywotność stereotypów, ujawnianych nie zawsze ze złą wolą. Przykładem najbardziej charakterystycznym będzie tu domniemany udział Ukraińców (w innych wersjach, również odległych od prawdy – „własowców”) w tłumieniu Powstania Warszawskiego. Sprawa dość regularnie przypomniana jest przy różnych okazjach²⁷.

Zapytać można, czy dyskusje poświęcone polsko-ukraińskiej przeszłości miały na celu tylko docieranie do prawdy, czy były zabarwione różnego rodzaju uprzedzeniami uczestników, czy wreszcie u podstaw prezentowanych stanowisk leżały względy natury ideowej. Rzecz jest zajmująca; np. zasadność akcji „Wisła”, w której efekcie z terenu Bieszczad wysiedlono ok. 140 tys. Ukraińców, uznana została przez „Trybunę” wspólnie z „Naszym Dziennikiem” oraz Radiem Maryja i Telewizją Trwam²⁸. Przeciwno uchwale Senatu z 1990 r. potępiającej zbiorowe represje wobec Ukraińców sformowała się podobnie egzotyczna koalicja, składająca się z pism lewicowych („Trybuna”, „Przegląd”) oraz narodowych („Myśl Polska”)²⁹. Motywacja obu stron była jednak różna: jednej chodziło o obronę polityki Polski Ludowej, druga występowała w imię racji narodowych.

VII

Była już o tym mowa, że po 1989 r. wiele uwagi poświęcano stosunkom polsko-żydowskim. Najwięcej wypowiedzi dotyczyło książki Jan Tomasz Grossa³⁰, przy czym toczona wokół niej debata nie sprowadzała się wyłącznie do spraw poruszonych przez jej autora. Pozostawmy na boku pytanie, czy sensem tej refleksji było wyjaśnienie całokształtu stosunków polsko-żydowskich, czy jedynie próba objaśniania postaw polskich (zagadnienie antysemityzmu) i przypomnijmy, że zagłada Żydów była przed 1989 r. tematem nieco

²⁷ Andrzej Łapicki, *Po pierwsze zachować dystans*, Warszawa 1991, s. 42.

²⁸ Marcin Wojciechowski, *Akcja „Wisła” nadal dzieli*, „Gazeta Wyborcza” z 26 kwietnia 2007.

²⁹ Bogumiła Berdychowska, Grzegorz Motyka, *Akcja „Wisła” – nieuzasadniona represja*, „Rzeczpospolita” z 28–29 kwietnia 2007.

³⁰ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

marginalizowanym. Oficjalna wykładnia tego zjawiska – co nie znaczy, że jedynie obowiązująca – skłonna była przedstawiać ofiary zbrodni niemieckich jako „Polaków” (co miało uzasadnienie w znaczeniu państwowym, ale nie narodowym), w czym dostrzec można podtekst nacjonalistyczny. Z niechęcią przyzwalano na szersze eksponowanie postaw antysemitycznych w czasie okupacji, choć temat ten był poruszany w filmie i literaturze pięknej.

Ze stanowiskiem takim można się spotkać zarówno tuż po wojnie – o czym świadczy polecenie przemontowania filmu *Ulica graniczna* Aleksandra Forda z 1949 r., który to obraz w pierwotnej wersji uznany został za zbyt „antypolski” – jak i później, czego dowodem może być sposób informowania o obozie Auschwitz, chętnie prezentowanym jako miejsce eksterminacji Polaków.

Przyczyny zainteresowania Holokaustem po 1989 r. były – wolno sądzić – dwojakie. Wewnątrzpolskie, a więc – prócz wspomnianej marginalizacji tego tematu w PRL – ufundowane na przekonaniu o potrzebie zmierzenia się z postawami Polaków wobec Żydów w czasie wojny i po jej zakończeniu, oraz zewnętrzne – do podjęcia tego tematu zachęcała uwaga kierowana ku Zagładzie w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, wzmocniona dokumentalnym filmem *Shoah* Claude’a Lanzmanna, pokazywanym zresztą w polskiej telewizji w latach osiemdziesiątych.

Już w 1990 r. Andrzej Wajda nakręcił *Korczaka* – film dobrze przyjęty w Polsce, który spotkał się z krytyką na Zachodzie, głównie we Francji. Oddanie czci postaci łączącej i uogólniającej polskie i żydowskie losy uznane zostało tam za formę antysemityzmu. Reżyser został oskarżony o odbieranie Korczakowi jego żydowskości, „spolszczanie” i „schryścianizowanie” jego osoby. W efekcie film nie został przyjęty do rozpowszechniania przez dystrybutorów zachodnich.

W 1990 r. powstał film Krzysztofa Zanussiego *Życie za życie. Maksymilian Kolbe*, w następnym zaś obraz Jana Łomnickiego *Jeszcze tylko ten las*, poruszający kwestię polskich postaw wobec Holokaustu. Do dramatu postaw społeczeństwa polskiego w obliczu zagłady Żydów nawiązał Wajda filmem *Wielki tydzień*.

W 1999 r. w I programie TVP wyemitowany został film dokumentalny w reżyserii Agnieszki Arnold poświęcony sprawie Jedwabnego. W maju 2000 r. w „Rzeczpospolitej” ukazał się pierwszy z tekstów poświęconych Jedwabnemu, niedługo później wyszła książka Grossa.

Żadna inna wypowiedź poświęcona kwestiom polsko-żydowskim nie wywołała takich emocji.

Nie próbując rekonstruować powodów opublikowania pracy, jej mankamentów warsztatowych ani dyskusji, jaką wywołała, zwrócić wypada uwagę na to, że część polskiego społeczeństwa nie okazała się gotowa do spotkania z wykładnią historii inną niż dominująca nie tylko przed 1989 r., ale i wcześniej, w okresie Dwudziestolecia. Gross powiedział o tym, o czym dotąd nie wiedziano lub wiedzieli nieliczni, oraz zakwestionował figurę Polaka-ofiary.

Niezależnie od tego, czy jego książka jest przykładem antypolonizmu – jak chcą jego przeciwnicy, czy też jest dziełem kierującym się wyłącznie imperatywem dociekania prawdy – jak chcą jej admiratorzy, trudno nie docenić jej znaczenia. Wywołała dyskusję o niespotykanym zasięgu, sprowokowała do stawiania zajmujących pytań badawczych, dowodząc po raz kolejny trudności w pełnej rekonstrukcji przeszłości oraz stworzenia jej jednolitej wizji. Spowodowała ożywienie zainteresowania przeszłością, które przejawilo się w bardzo różny sposób: w badaniach historycznych i socjologicznych oraz szeregu wypowiedzi publicystycznych, układających się w porządek bliski spojrzeniu Grossa i całkowicie mu przeciwnych. Wspomnijmy choćby o książkach Anny Bikont *My z Jedwabnego* (2004) oraz Jerzego Roberta Nowaka *Sto kłamstw J. T. Grossa o Jedwabnem i żydowskich sąsiadach* (2001).

Pozostawiając bez odpowiedzi pytanie, w jaki sposób książka Grossa wpłynęła na postrzeganie stosunków polsko-żydowskich, nie możemy mieć wątpliwości, że miała wpływ na sposób pojmowania przeszłości.

VIII

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze, że dziełom służącym odkłamaniu bądź reinterpretowaniu najnowszej historii Polski i jej kultury towarzyszyła w sferze publicznej obecność tych wytworów systemu komunistycznego, które służyły zafalszowaniu przeszłości. W obiegu pozostały stosunkowo często przypominane, w tym przez telewizję publiczną, seriale i filmy fabularne wyprodukowane przed 1989 r., nadal, jak się okazuje, cieszące się uznaniem. Wypada zapytać: kogo? Czy odpowiedzialnych za kształt programu, czy też jego

odbiorców? Zapewne bardziej tych drugich, co tłumaczyło gotowość do ich prezentowania przez tych pierwszych, w imię zasad zachowania rynkowego oraz teorii, wedle której komercja łatwo znajduje sobie miejsce ponad podziałami politycznymi.

Po 1989 r. w telewizji przypomniana została większość wyprodukowanych w PRL filmów poświęconych tematyce historycznej, ze *Stawką większą niż życie* oraz *Czterema pancernymi* (dystrybuowanymi także na kasetach wideo i DVD) na czele. Pierwszemu serialowi nadano status wydarzenia niemal kultowego, poświęcając uwagę okolicznościom jego powstania. Podobny los spotkał serial *07 zgłoś się*, propagujący sprawność Milicji Obywatelskiej.

O ile oczywiste jest przypominanie filmów odwołujących się do historii bardziej lub mniej odległej i ekranizacji klasyki, bądź tych, które z dzisiejszego punktu widzenia mają walor źródeł do historii PRL, nawet wówczas, gdy ich polityczna wymowa należy do czasu przeszłego dokonanego, o tyle w przypadku obrazów wyprodukowanych w latach 1945–1989 z ewidentną intencją propagandową sprawa nie jest już jednoznaczna. Oczywiście zabieg taki uzasadnić można chęcią ukazania prawdy o przeszłości (emisje w kanale Kino Polska poprzedzone są komentarzem, nierzadko krytycznym, zawodowych historyków), a także niebezpodstawnie zauważać, że w wypadku niektórych filmów ich indoktrynacyjna funkcja nie skutkuje poza kontekstem, w którym zostały powołane do życia, innymi słowy – nie pełnią one dzisiaj funkcji politycznej, a wyłącznie nostalgicznie-rozrywkową (*Czterej pancerni i pies*).

Nie są to argumenty błahe – z drugiej jednak strony, nie przeceniając znaczenia obu wspomnianych seriali i innych filmów oraz ich wpływu na pamięć historyczną, nie możemy mieć wątpliwości, że zachowały one potencjalną zdolność do deformowania pamięci historycznej. Ich przypominanie przyczynia się do – najłagodniej mówiąc – chaosu i niekonsekwencji w prezentowaniu przeszłości, co wykracza poza zasady zróżnicowanej z definicji demokracji i prawa do różnorodności. Ofiarą może być tu nie tylko pamięć o własnej przeszłości, ale i aksjologia edukacji szkolnej.

Uwagi końcowe

Wspomniano już, że od przełomu XX/XXI w. można mówić o zwiększeniu dbałości o ocalenie pamięci historycznej, ale i o pew-

nym wzroście zainteresowania przeszłością, co wynika przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy to ewolucja postaw społeczeństwa, które uporawszy się z niedogodnościami transformacji i nasyciwszy produktami kultury popularnej, zdaje się chętniej kierować uwagę ku swoim korzeniom oraz dziedzictwu. Nie znaczy to jednak wcale, że przeciętny Polak wie o przeszłości wiele, czego świadectwem – dramatyczne wyniki badań dotyczących np. znajomości ważnych wydarzeń historycznych. Drugą przyczyną są działania podejmowane przez władze (nie tylko państwowe), które usiłują pobudzać zainteresowanie przeszłością i poprzez przykłady historyczne kształtować wzorce i wartości współczesne.

Pewien udział w zmianie postaw miało wejście Polski do Unii Europejskiej, które sprowokowało obawy, czy nie przyczyni się to do osłabienia czy wręcz erozji tożsamości narodowej. W kwietniu 2000 r., z okazji tysięcznej rocznicy zjazdu gnieźnieńskiego, odbyło się specjalne posiedzenie Sejmu w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, podczas którego podjęto uchwałę stwierdzającą, że obecność Polski w integrującej się Europie nie może oznaczać rezygnacji z tożsamości i niepodległości.

Jeśli mowa o czynnikach zewnętrznych, zauważmy, że wpływ na polską pamięć zbiorową miała dotykająca kwestii rodzimych polityka historyczna prowadzona w krajach ościennych (Rosja, Niemcy).

Nie bez znaczenia było wreszcie i to, że w końcu XX wieku zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na sposób, w jaki należy pokazywać historię i o niej mówić, uznając to za warunek konieczny dotarcia do młodszych generacji. Wyrazem tego jest język ekspozycji Muzeum Powstania Warszawskiego – placówki mającej walor nie tylko nowoczesnej, atrakcyjnej ekspozycji, ale również miejsca publicznej debaty o najnowszej historii Polski.

Czy wszystkie te czynniki przełożą się na trwałą tendencję – pokaże przyszłość.